Nr. 469. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 13 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Gorzkie słowa prawdy.

Lwów 12 listopada.

Wśród sobotniej dyskusji w Kole polskiem nad znaną (a raczej nieznaną, bo tekst jej uchwalono zatrzymać w tajemnicy) interpelacją p. Romanowicza i tow., w sprawie wyboru sejmowego w Gorlicach, dostała się przewódcy koncentratów naszych surowa, acz zupełnie zasłużona reprymenda.

Mianowicie p. Górski zarzucił p. Romanowiczowi, że w chwili, gdy sytuacja w parlamencie staje się coraz groźniejszą, trudniejszą, bardziej zagmatwaną, gdy nawet ponowne rządy §. 14-go ukazują się jakby w perspektywie, wtedy p. Romanowicz zabiera Kołu drogi czas, wywołując jałową debatę nad wyborami sejmowymi, zamiast, iżby tutaj radzono nad pierwszorzędnymi interesami kraju, od przebiegu prac parlamentu wprost zawisłymi... Zarzut to zupełnie słuszny. Budżet w izbie przecie, a z nim tyle najżywotniejszych, spraw krajowych czeka załatwienia. Otóż zamiast te sprawy omawiać, zamiast żądania kraju szczegółowo roztrząsać i plan kampanji w ich obronie układać, p. Romanowicz i tow. marnują długie godziny dyskusji w tym pono jedynym celu, aby uderzaniem na większość Koła zdobyć sobie wątpliwej wartości poklask i uznanie żywiołów radykalnych... To przelicytowywanie się naszych koncentratów ze socjalistami, ludowcami i radykałami wogóle, gwoli publicznego wywlekania i krytykowania przed parlamentem wiedeńskim spraw czysto domowych — a przelicytowywanie się, uprawiane najwidoczniej czysto *ad captandam benevolentiam* żywiołów opozycyjnych wszelkiej marki — jest zaprawdę nacechowane takiem krótkowidztwem politycznem, taką nawet lekkomyślnością ze strony bądź co bądź tak dojrzałego i wytrawnego parlamentarzysty, jak p. Romanowicz, że istotnie trzeba chyba w końcu przypuszczać, że i ten polityk starego autoramentu, przez 40 lat swego życia publicznego, niestety, „niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył!...“ P. Romanowicz posunął się tak daleko w swej krewkości, że rzucił Kołu w oczy mglistą jakąś pogróżkę, jeśli ono nie da jego interpelacji gorlickiej swego *placet*. Na to zauważył równie spokojnie, jak trafnie p. Górski, że pogróżek tego rodzaju Koło wcale się nie lęka i wskazał na ostatnie wybory sejmowe, które chyba dość wyraźnie orzekły, po czyjej stronie opinja kraju: czy tych, którzy rękami i nogami bronią solidarności Koła, jako nieodzownego warunku powagi, siły i sukcesów Koła we Wiedniu, czy tych może, którzy tę solidarność zwalczają.

Zaakcentował następnie, że ta ciągła walka wewnętrzna w Kole — inscenowana przez p. Romanowicza i jego grupkę — te ustawiczne ataki na większość, muszą przecież osłabiać na zewnątrz stanowisko naszej delegacji wiedeńskiej, ubezwładniać poniekąd jej ruchy, krępować działalność. Czyżby p. Romanowicz mając teraz przecież możność przypatrywania się z bliska robotom Koła — istotnie nie zdołał dotychczas zorjentować się w swem położeniu i w swych obowiązkach? Czy też może pcha go do tej walki w łonie Koła z Kołem — walki niesłychanie w dzisiejszych stosunkach parlamentarnych szkodliwej dla całego kraju — obrażona miłość własna, że mianowicie pominięto go przy wyborze po śp. Weiglu na II wiceprezesa Koła i do komisji parlamentarnej? Dalecy jesteśmy od insynuowania mu prywaty w rzeczach publicznych, ale że ta jego donkiszoterja radykalno-koncentracka w Kole może nieznającym go bliżej nasunąć domysły, niezbyt dlań pochlebne, to więcej jak pewne... Bo też *cui bono* chce dziś p. Romanowicz, ten stary przecież szermierz autonomji, robić na wzór radykałów i wrogów naszych, groźny wyłom w prawach sejmu, *cui bono* domaga się, aby Koło wstępowało w ślady tych, których całą i jedyną taktyką, wyłącznym celem szkalowanie kraju?

Odezwa do wszystkich firm przemysłowych kraju.

Kółko przemysłowe słuchaczów politechniki lwowskiej, zorganizowane dnia 28 października b. r., a liczące już kilkuset członków, zakreśliło sobie cel, by zapomocą odczytów, dyskusyj, artykułów dziennikarskich etc. popierać jak najusilniej rozwój przemysłu krajowego.

Przełamywać obojętność i niechęć społeczeństwa dla produktów krajowych, zwalczać produkty obce, wykazywać ustawicznie społeczeństwu, że bez przemysłu zbliża się ono do ostatecznej, ekonomicznej ruiny — oto nasze dążenia, które ile sił naszych, urzeczywistnić chcemy.

Wzywamy więc wszystkie firmy przemysłowe kraju, by zechciały w swym własnym interesie przysłać nam wykazy:

1. Co produkują, pod względem jakości, ilości i ceny towarów?
2. Gdzie są w kraju ich główne składy?

Pożądanemby nam było również, by wspomniane firmy zechciały nam donieść:

1. Bliższe szczegóły swego powstania, rozwoju i kierownictwa.
2. Sposoby produkcji (maszynowa, czy ręczna), forma przedsiębiorstwa (spółka, czy własność prywatna lub krajowa), oraz liczba robotników.
3. Czy władze państwowe, krajowe, kolejowe etc. ułatwiają czy utrudniają ich rozwój?
4. O ile walczyć muszą z konkurencją poza krajową, systemem cłowym, obojętnością i niechęcią społeczeństwa?
5. O ile stosunki bankowe i kredytowe kraju i państwa wpływają dodatnio lub ujemnie na ich rozwój?
6. Inne trudności, które zwalczać muszą.

Prosimy o odpowiedzi jak najobszerniejsze i zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Tylko w ten sposób możemy doprowadzić do zebrania statystyki przemysłowej, której kraj dotąd nie posiada, umożliwić naszym posłom energiczną obronę interesów przemysłowych kraju na podstawie cyfr, a nie, jak często dotąd, ogólników.

Tą drogą jedynie zdołamy otworzyć społeczeństwu oczy na straszne wyniki dotychczasowej apatji i wzbudzić w niem obywatelskie i patrjotyczne poczucie popierania przemysłu krajowego.

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: „Kółko przemysłowe, Politechnika, Lwów.“

Wszystkie dzienniki i czasopisma, sprzyjające idei uprzemysłowienia kraju prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Za „Kółko przemysłowe słuchaczów politechniki lwowskiej.“

Bron. Biegeleisen — *Stefan Górka*
Stan. Krasuski — przewodniczący.
sekretarze.

Z Petersburga.

Petersburg 9 listopada.

(*Dokończenie kolei syberyjskiej i jej znaczenie. Konkurencja przemysłu Syberji z europejskim. Masło z Omska na rynkach angielskich. Śp. Bałucki i kradzieże literackie. Moneta aluminjowa.*)

Przed trzema dniami nadeszła tutaj urzędowa wiadomość, że na stacji Menduch, w zachodnim oddziale kolei żelaznej, łączącej prowincję Zabajkalską z portem Artura, ułożono ostatnie ogniwo szyn i w ten sposób ukończono połączenie kolei Syberyjskiej z koleją Mandżurską. Tem samem, z małą przerwą dokoła jeziora Bajkalskiego, przez które pociągi przewożone są dotąd na promach parowych, tor kolejowy łączy ocean Spokojny z oceanem Atlantyckim. Fakt ten ma ogromne znaczenie zarówno polityczne, jak kulturalne i ekonomiczne. Z otwarciem ruchu na nowej drodze Rosja zyskuje nowe, ogromne obszary dla swych wpływów. Nowe ujście drogi Syberyjskiej — pisze *Nowoje Wr.* — u oceanu Spokojnego w porcie Artura, z natury rzeczy przenosi prawie całą Mandżurję do sfery wpływów rosyjskich. Rzec można, że wielka droga Syberyjska przyłączyła do Rosji nowe królestwo, znaczne nietylko ze względu na przestrzeń i liczne bogactwa naturalne, ale również i ze względu na liczbę mieszkańców.“ Dzienniki podnoszą także wszechświatowe znaczenie nowej kolei, najdłuższej na kuli ziemskiej. Właściwe połączenie Europy z krańcami Azji nieprzerwanym torem dokonane zostanie z chwilą ukończenia obwodowej kolei nadbajkalskiej, której budowa wymaga przezwyciężenia trudności naturalnych w postaci gór skalistych.

Syberja zamieni się wkrótce w kraj kultury i pełen nadziei, w kraj, który niebawem może przemysłowi europejskiemu stworzyć konkurencję bardzo poważną. Dotychczas zrozumieli to tylko Amerykanie, których setki i tysiące podróżują już po miastach syberyjskich, aby znaleść punkt oparcia dla swoich fabryk. Prasa amerykańska zajmuje się Syberją bardzo żywo i twierdzi, że kraj ten jest na drodze do zamienienia się w drugą Amerykę. Dzisiaj już Syberja stanęła do konkurencji z krajami rolniczymi wschodniej Europy. Nie każdemu może wiadomo, że handel masłem do Europy koncentruje się w Omsku. Miasto liczy 50.000 mieszkańców, a leży wśród najpiękniejszych w świecie pastwisk, które nadają się doskonale do hodowli bydła.

Amerykanie zasypali okolicę swemi maszynami mleczarskiemi i dzisiaj już czternaście firm zajmuje się wyrobem masła, dla którego znaleziono wielkie pole zbytu w Anglji. Największa firma należy do rosyjskiego żyda, a wszystkie inne są w rękach Duńczyków, którzy fabrykację masła doprowadzili do wielkiej doskonałości. Cztery lata temu zobaczył Duńczyk w Petersburgu przypadkiem syberyjskie masło i był zdziwiony jego nadzwyczajną jakością. W rok później wysłano przez Rygę i Rewel do Anglji 4.000 kubłów po 18 funtów syberyjskiego masła, z etykietą „prawdziwe duńskie masło“. Ostatniego lata wzrósł wywóz masła na 30.000 kubłów.

Rozwój tego przemysłu zdumiewa swoją nagłością. Jednak dotąd uczyniono dla niego bardzo mało. Bydło w okolicy Omska jest nędzne i mizerne, ale pastwiska tak są doskonałe, że mleko zawiera 7 prc. masła. Pięć pociągów tygodniowo wywozi z Omska do Rygi masło, w wagonach zaopatrzonych w najnowsze aparaty chłodzące, które rząd dostawia.

Konkurencja ta, wzrastająca z szaloną szybkością, może się odbić bardzo niepomyślnie na naszym przemyśle rolniczym.

Prasa rosyjska bardzo sympatycznie pisze o śp. Michale Bałuckim, którego komedje cieszą się wielkiem powodzeniem na scenach rosyjskich.

Pamięci zmarłego pisarza polskiego poświęcił też i p. Doroszewicz w *Rossji* jeden ze swych fejletonów, przedstawiając w nim obrazowo męki literata, który, po wielkich tryumfach, próżno sili się wskrzesić obumarły talent. Co może dziać się w jego duszy — zapytuje p. Doroszewicz — jeżeli dołączy się do tego jeszcze pytanie: „Z czego żyć będę po utracie talentu?“ Fejleton kończy się oryginalnym ustępem, który tu w przekładzie podajemy:

„Ostatni rozbiór Polski dokonany został bardzo niedawno. Dokonali go pp. Kriukowski, Mansfeld i Razsochin, którzy podzielili między siebie polską literaturę dramatyczną. Niema teatru w Rosji, w którymby nie dawano sztuk Bałuckiego. Jeżeliby zaś prawdziwy autor otrzymał choć połowę tego, co zbiera za niego Tow. pisarzy dramatycznych, mógłby odpocząć, dopókiby znów do niego nie wrócił talent, być może tylko chwilowo nadmiarem pracy wyczerpany. W ostatecznym razie żyłby na rachunek swych sztuk dawnych, choć nie bogato, ale przynajmniej tak, jak żyją teraz na jego rachunek inni“.

Niestety, kradzież literacka jest na porządku dziennym w piśmiennictwie rosyjskiem.

Rosja zmienia monetę. Obecnie kursująca moneta miedziana ma być zastąpiona przez monetę aluminjową. W tym celu utworzono już osobną komisję, która wkrótce ma złożyć władzom w tym przedmiocie swą opinję.

Echa z nad Dunaju.

Wiedeń 9 listopada.

(*Wystawa wynalazków. — Wiedeńskie teatry.*)

Jeżeli oczekiwania Wiedeńczyków — jak to bywa nieraz — nie zawiodą, to w roku 1903 (bo teraz wszystko się naprzód oblicza) Wiedeń podobnym się stanie do Mekki, takiego napływu nowoczesnych pielgrzymów spodziewają się tu na wystawę wynalazków, jaka w roku tym ma się odbyć w stolicy naddunajskiej. Wystawa ta według programu obejmie wszystko, co umysł ludzki w dziedzinie wynalazków odkrył w ostatnich latach dwudziestu. Na zgromadzeniu z górą 300 reprezentantów firm z dziedziny techniki, handlu, przemysłu, wynalazków, finansów, mody i nauki, znajdował się i nasz Szczepanik, który jako pierwszy mówca zapowiedział, że: „zrobimy żywą wystawę twórczości ludzkiej“.

Śmiałe to powiedzenie wyniosło naszego rodaka, wśród oklasków, na honorowego prezesa. Oczywiście, jako *Unterpionier* i „frajter tytularny“ musiał się zrazu zrzec tego zaszczytu. Rezygnacja ta nie przeszkodziła mu jednak rozwinąć projektów tej przyszłej wystawy w liczbie 18-tu. Według tego, na tej „żywej“ wystawie, będą same niespodzianki. Sama brama główna wystawy utworzoną będzie przez olbrzymie transformatory Tesli, będzie ona tedy cała ze światła. Oryginalnym będzie balet, tańczony za sceną, gdy na scenie, dzięki zastosowaniu cudownych promieni Röntgena, tańczyć będą szkielety baletnic. Na nic tedy tradycyjna wata w trykotach. Rozumie się, że szkielety owe tańczyć będą na płótnie. Orkiestra z lamp łukowych grać będzie na głównej *avenue* wystawy, a koncerty świetlano-powietrzne wykonywać będą lampy elektryczne, oświetlające wystawę. Kopuła rotundy przemieni się w niebo, zasiane gwiazdami i księżycem, a na tym firmamencie planety wykonywać będą ruchy astronomiczne, gasnąć i płonąć, wschodzić i zachodzić, zupełnie jak w naturze. Tyle na zewnątrz tych cudów.

Wewnątrz wystawy Szczepanik w naturalnych barwach roztoczy wspaniałe obrazy i widoki różnych okolic świata. Warsztaty tkackie tkać będą dywany i gobeliny *reliefin*. Widzowie będą także podziwiać nowy wynalazek, znaki optyczne na banknotach, które się absolutnie podrobić więcej nie dadzą. Będzie i *fontaine lumineuse*, ale bez wody, ze świateł tylko i — telegraf bez drutu. Słowem cuda i bajki z tysiąca i jednej nocy. Jest nadzieja, że i naszych wynalazków na wystawie nie braknie.

Zanim jednak Wiedeń obaczy się wśród tych cudów, jak zwykle z nadejściem sezonu zimowego, zajmuje się — teatrem. W nowościach tegorocznego sezonu wystąpił Langmann, autor „Bartla Turazera“ z „Kapralem Storch.“ Rzecz oparta na tle stosunków chłopskich; walka z nędzą i złością. Temat dość oklepany. Capusa „Szczęście“ zrobiło już *fiasco*, bo niemieccy aktorzy nie umieją uchwycić właściwego tonu i sztuka odbiega od swej pierwotnej formy. Poetka Della Grazie, Wiedenka, dała burgteatrowi swą sztukę „Cień.“ W czytaniu, jak powiadają, ma to być rzecz bardzo piękna, choć drudzy mówią, że... po niej bólu głowy się dostaje. Aktorzy natomiast kompletnie tendencji autorki nie zrozumieli, lub nie chcieli zrozumieć, Ten cień to ma być drugie ja w człowieku, które nawet osobno na scenie występuje (*sic!*) Akt pierwszy jest rzeczywistością, dalsze snem, pisanym przez jednego z bohaterów sztuki. Trudno tam o logikę, o sens nawet, nie ma nawet i fantazji. Aktorowie nie wiedzieli poprostu, co zrobić z rolami. Podobno i sam Kainz, nie był lepszy od kolegów...

Berliński *Ueberbrettl* wyjechał z niedoborem. To nie dla Wiedeńczyków. Zdaje się, że i Bahr pójdzie na dalszą wędrówkę. Wędrują też i tutejsi artyści, a przykład do tej włóczęgi daje teatr nad Wiedenką. Dyrektorka jego pani Kopaczi-Karczag występuje na Josefstadzie w operetce „Maison Tomponin“. Jarno i jego żona z Josefstadtu grają farsy w teatrze Rajmunda i robią furorę. Aktorzy i aktorki z Burgu, grają po rozmaitych teatrach, a pani Kati Schradt gra nad Wiedenką „Cyprjannę“. Teatr Carla i Rajmunda mieniały się także, a do opery przenoszą się od czasu do czasu śpiewacy i śpiewaczki z przedmieść. Publiczności z tem bardzo dobrze i aktorom także.

Doskonałe interesy robi pani Rejane w teatrze nad Wiedenką. Stara Francuzica jako „Sylwia“ Hermanta, zachwyca jeszcze Wiedeńczyków, może dlatego, że w sztuce między pierwszym a czwartym aktem, upływa lat 20...

Karlweisa „Nowy Samson“ w „Deutsches Volkstheater“, święcił prawdziwe tryumfy. W sztuce tej, satyrze na „bocianów społecznych“ mnóstwo aluzyj. Są w niej typy wyborne, są nawet mowy posłów w parlamencie. Rzecz wogóle dobra, ale tendencyjna.

Tylko w operze jest źle, kasa emerytalna wykazuje deficyt. Stąd podwyższenie opłat emerytalnych i naturalnie — wojna. Burza ta jednak w szklance wody skończy się niebawem, bo pozostanie po dawnemu, tylko nowe siły będą już przyjmowane na trudniejszych warunkach. Światek teatralny jest bardzo burzliwy, ale i skłonny do ustępstw, gdy się wyburzy. *Tout comme chez nous!...*

Romans w domu Jokaya.

Po długiem życiu w pracy i czci, po najszlachetniejszych postępkach, które przysporzyły miłość i uwielbienie synowi muz, zasępiły furje nienawiści schyłek żywota Maurycego Jokaya. Wniósł on przeciwko własnej córce, do niedawna tak bardzo ukochanej, niemal ubóstwianej, doniesienie karne o znieważenie grobu, za to, iż w dniu zadusznym, jak o tem już donosiliśmy, z grobu swojej matki zerwała i podarła szarfę z wieńca macochy, który Maurycy Jokay złożył u stóp pomnika.

Co mogło popchnąć córkę, choćby o bardzo żywym temperamencie do takiego postępku?

Róża de Jeszty, córka Jokaya, jest małżonką wybitnego malarza węgierskiego Arpada de Jeszty, którego wspaniały tryptyk „Pogrzeb Chrystusa“, wystawiony w budapeszteńskim pałacu sztuki, stanowi od kilku tygodni przedmiot podziwu i zachwytu. Kobieta ta przed kilku jeszcze laty była uwielbianą, otoczoną najczulszą troskliwością, ulubienicą swojego ojca. Za miłość tę odpłacała ojcu szczerem poddaniem się jego woli i czcią bezgraniczną.

Matka jej, słynna niegdyś węgierska artystka dramatyczna, Róża Laborfalvi, ochraniała jak dobry genjusz przed prześladowaniami w latach rewolucji 1848 —49 młodego przywódcę ruchu powstańczego, który, bawiąc jeszcze w Debreczynie, w swoim dzienniku *Esti lapok* pisał ogniste artykuły przeciwko rządowi wiedeńskiemu i utrzymała życie poety dla swojego narodu i

---

(9)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Przecinali właśnie jedną z najpotężniejszych i krew miasta buchała tu, jak wezbrana po roztopach wiosennych rzeka. Po obu stronach ulicy, na trotuarach, między dwoma szeregami drzew, przyprószonych pyłem, szarozielonych i jakby omdlałych w dusznej, ścieśnionej atmosferze wśród olbrzymich kamienic — falowało nieprzejrzane morze głów ludzkich. Z wysokości omnibusu widzieli powierzchnię tego morza o małej, krótkiej fali, rzekłbyś, nerwowe pluskanie wód przed wiszącą w powietrzu burzą. Środkiem zgiełkliwy wir pojazdów, różnobarwny i różnokształtny korowód wozów, koni, ludzi, szalony zamęt krzyżowania się, prześcigania — rozpasanie się ruchu...

— Wielkie bulwary — zawołał Miron i przynaglał towarzysza do zejścia.

Kiedy znaleźli się na trotuarze, zaprowadził go do najbliższej kawiarni, gdzie rozstawiono stoły wprost na trotuarze pod wielką markizą płócienną i kazał mu podać kawy.

— Poczekasz tu na mnie pół godzinki, wrócę z pewnością. Przyjrzysz się tymczasem tłumom paryskim, jesteśmy bowiem w najwspanialszej dzielnicy. Patrz tam — mówił, wyciągając rękę w kierunku dużego domu, otoczonego na każdem piętrze misterną kratą balkonów. — Patrz tam, tam mieszka człowiek, na którego stawiam dziś całą moją przyszłość. No, idę, nie niecierpliw się, gdybym nie wrócił za pół godziny, wrócę za trzy kwadranse, w każdym razie czekaj. Nudzić się nie będziesz, można tu siedzieć całymi godzinami, to cały świat.

— Przyznam ci się, że trzy kwadranse nieco już za wiele na bezczynne oczekiwanie... bo... — Starał się protestować, ale Miron ulotnił się nagle, zostawiając samotnego Witolda z niedopowiedzianym frazesem na ustach i z pewnym niepokojem w sercu, co do zamysłów towarzysza.

Istotnie ton uroczysty, jakim mówił o swych nadziejach na dzisiejszy wieczór, o widokach przyszłości, jego nerwowe podniecenie, z jakiem mimowoli i naprawdę wbrew bardzo zrównoważonemu temperamentowi, zdradzał się ustawicznie, napawały Witolda jakimś lękiem. Obawiał się o własne pieniądze, bez których rzeczywiście nie umiałby sobie radzić, były bowiem jedyne. Zarobił je w ostatnich miesiącach przed wyjazdem, stawiając nagrobek rodzinny jedue mu z zamożniejszych ziemian jako kolatorowi w jego kościele parafialnym. Podejmowany gościnnie na wsi, nie miał potrzeby, ani możności wydania zarobionych pieniędzy, puścił się więc z nimi za granicę, do tych środowisk spotęgowanego życia artystycznego, gdzieby mógł rozwinąć smak i rozszerzyć światopoglądy. Utrata tej, jakkolwiek drobnej, ale na razie przynajmniej wystarczającej na zapewnienie pierwszych potrzeb sumki, pozbawiłaby go poprostu możności istnienia w Paryżu. Nie widział i nie wyobrażał sobie, jakim sposobem mógłby się bez niej obejść w pierwszych zaraz dniach pobytu w tak olbrzymiem nieznanem mieście. Nie chciał też ani na chwilę przypuszczać, ażeby pieniądzom tym w rękach Mirona, mogło grozić jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Zresztą znał go oddawna i nigdy pod względem uczciwości nie można mu było nic zarzucić. Owszem, wśród kolegów artystów, nie zawsze bardzo systematycznych w rachunkach, on właśnie odznaczał się nadzwyczajną skrupulatnością.

Co jednak miały znaczyć, ten jego niepokój i tajemnicze półsłówka? Dlaczego zabrał mu wszystkie pieniądze i nie chciał zgodzić się nawet na zmianę na drobne? Za chwilę sprawa się wyjaśni. Witold wogóle nie był w stanie zajmować się dłużej tego rodzaju zagadnieniami, tembardziej teraz, kiedy ożywiony, niezwyczajny ruch bulwarów porywał oczy i imaginację.

Barwny tłum ludu przelewał się jak fala, ciągnął w tę i w tamtą stronę, gwarno, szumnie, wesoło. Szli i szli bez końca, płynęli zwartą masą mężczyźni, kobiety i dzieci, strojne panie i wytworni panowie i robotnicy w bluzach i nędzarze obdarci i cała nieprzeliczona mnogość typowych, charakterystycznych figur. Zdawało się, iż to procesja jakaś świąteczna, że jakiś nadzwyczajny, nie codzienny wypadek przeprowadza ludy przed jego oczami, że wreszcie orszak skończyć się musi, że wreszcie przejdą wszyscy, znikną. Fala przelewała się jednak ciągle. Rzeźbiarz, zajęty z najwyższą ciekawością przeglądem tłumów, nowych dlań jeszcze i nieznanych, pochłonięty spostrzeganiem pojedyńczych grup i postaci, stracił wprost poczucie czasu.

Spojrzał na zegarek, było już po dziesiątej. Ubiegły dwie całe godziny, a Miron nie wracał. Chwilowe zniecierpliwienie owładnęło czekającym — nie wiedział, co ma począć. Rychło jednak nowe rzeczy, nowi ludzie zajęli jego uwagę. Przechodziło grono eleganckich, postrojonych kobiet, w towarzystwie podtatusiałego już dobrze jegomości. Panie te najwidoczniej bawiły się doskonale kosztem swego towarzysza, bo wybuchały kaskadą srebrzystego śmiechu, wiele razy zwrócił się do której z nich z uprzejmem słowem. Zatrzymali się tuż przed stolikiem Witolda, jakby upatrując miejsca. Podtatusiały jegomość odnalazł wreszcie stolik i posunął się w tę stronę, lecz kobiety z dźwięcznym śmiechem pierzchnęły nagle, jak stadko młodych przepiórek. To znowu szczególniejszą baczność zwrócił na dziwną parę. Oto do kawiarni wszedł młody, w długą, białą bluzę ubrany robotnik, prowadząc pod rękę wytworną damę, nadzwyczajnej urody. Siedli obok i pili wodę z sokiem. Jakiś czas przyglądał się im z zajęciem, nie mogąc zrozumieć, jakiby był stosunek tych dwojga, tak pozornie różnych ze sobą stanowiskiem towarzyskiem jednostek. Po chwili przeniósł oczy znowu na toczącą się ciągle po chodniku falę tłumów i zauważył, że fala ta ma też swój przypływ i odpływ. Około jedenastej wezbrała niepomiernie, zgrubiała, jakby wchłonęła w siebie wody licznych potoków, stała się bardziej ruchliwą i szumiącą. Do kawiarni przybyło odrazu mnóstwo nowych osób. Wszystkie stoliki były zajęte.

Witold wyobrażając sobie, iż nie wypada siedzieć dłużej nad jedną szklanką, kazał podać drugą kawę. Kiedy ją wypił, uczuł w okolicy serca jakby lekkie drżenie i niepokój, jakoby serce przestawało bić na chwilę. Jednocześnie do mózgu napłynął strumień dziwnych myśli, obrazów dalekich, nieoczekiwanych wspomnień. Zrobiło mu się smutno i rzewnie, a myśli owe zaczęły się ubierać w szczególniejsze, niespodziewane połączenia słów, wiązać i dźwięczeć rytmicznie.

— Tam do licha — pomyślał — wiersze układam, czy co?

Powtórzył półgłosem jedną strofkę. Plątało się tam coś dziwnego, jakaś skarga, jakieś narzekanie na los, jęk bolejącego serca.

Ha, ha, ha, co za głupstwo! Policzył zgłoski, poznał wiersz trocheiczny. Ha, ha, ha, skąd mu się to wzięło, dlaczego, po co? — Śmiał się. — Gadam do siebie, jak lunatyk i gadam wierszami. Oczywiście, jest to skutek mocnej, doskonałej kawy paryskiej, poprostu częściowe zatrucie się kofeiną. Zazdrościcie mi o „czarnokawcy warszawscy“, którzy szukacie natchnienia poetyckiego w waszych cukierniach, a pijecie szuwaks, rozpuszczony w ciepłej wodzie na mojem miejscu dopierobyście piękne sonety robili. Czyżby twórczość artystyczna była tylko funkcją fizjologiczną, a raczej przejawem patologicznym danego organizmu, przejawem, który wywołać można za pomocą chemicznego działania na komórkę nerwową. Czyżby istotnie te melodyjne pienia wieszczów, któremi się upajają tłumy, nie były niczem innem, jak wynikiem intoksykacji chwilowej systemu nerwowego poety, lub całkowicie i raz na zawsze zrujnowanego zdrowia człowieka. Rozumiem teraz Boneckich i tych wszystkich zatraceńców ze świata sztuki, którzy trzy czwarte życia nurzają w alkoholu i innych truciznach, aby zbyt zdrowe z przyrodzenia nerwy doprowadzić do należytego stanu rozklekotania i w stanie tym tworzyć nieświadomie i odruchowo... (*C. d. n.*)

---

dla jego chwały. Gdy żona Jokaya zmarła dnia 20 listopada 1886 r., objęła młoda jego córka Róża, ster gospodarstwa domowego w willi swojego ojca. I tu znalazły muzy u ojca i córki zaciszny kącik życia rodzinnego. Od dzieciństwa ubóstwiała Róża ojca, a swobodny jego uśmiech stanowił dla niej zachętę i nagrodę przy nauce i przy pracy.

Jokay w młodości oddawał się chętnie malarstwu i urządził w willi swojej wspaniałą pracownię malarską. Gdy, sądząc po kilku udatnych rysunkach szkolnych, przekonany był, że odkrył w córce talent malarski, którego nie mógł rozwinąć u siebie, postanowił poświęcić ją sztuce malarskiej; wysłał ją do Monachjum, gdzie nie zbywało jej na pilności i gorliwości. Mimo jednak wszelkich usiłowań, nie przekroczyła ona granic dylentantyzmu. Aby nie martwić ojca, malowała Roża w Monachjum wytrwale martwą naturę, widoki, dopóki się jej nie udał piękny obraz rodzajowy, który wystawiono w budapeszteńskim pałacu sztuki i dla którego zachwycony ojciec, zyskał gromadę podziwiających dzieło córki.

Kiedy po śmierci matki, Róża objęła prowadzenie gospodarstwa domowego swojego ojca, malowała dalej, ale więcej zadowolenia miała ze spokojnego życia, jakie wspólnie z ojcem pędziła. Piękna pracownia malarska w willi, doczekać się miała wkrótce lepszego przeznaczenia. Młody malarz, który w krótkim czasie zyskał uznanie w ojczyźnie, Arpad de Jeszty, zakochał się w Róży Jokay, a po weselu córki, opróżnił poeta dla nowożeńców parter i mezzanin swojej willi, a sam przeniósł się z swojemi książkami na pierwsze piętro. Z idylicznego duetu między ojcem a córką, utworzył się tercet. Do stołu siadali wszyscy troje i razem też spędzali wieczory, a najwybitniejsi i najlepsi synowie narodu węgierskiego, uważali sobie za szczęście gościć u tej harmonizującej z sobą rodziny. Nawet zazdrość, jaką odczuwał Jokay początkowo z powodu, że część miłości córki swojej odstąpić musiał zięciowi, znikła wkrótce w wspólnem szczęśliwem pożyciu.

Nagle w łonie siedemdziesięcioletniego starca wybuchł płomień namiętności. Jokay zakochał się w aktorce Belli Nagy, która w jednej z jego sztuk grała główną rolę kobiecą. Głuchy na błagania córki, na przestrogi wszystkich przyjaciół, ożenił się zakochany starzec z młodą artystką. Widzieć na miejscu matki obcą, żydówkę, było dla córki męczarnią nie do zniesienia. Po kilku niemiłych scenach i ostrych wymianach zdań, które zabiły i zatruły pierwotną jej miłość, znikło pewnego dnia młode małżeństwo Jeszty z ojcowskiej willi w Budapeszcie, bez pożegnania. Arpad de Jeszty pojechał ze swoją młodą żoną do Florencji — była to raczej ucieczka, gdyż wzięli z sobą zaledwie niezbędne pakunki podróżne — i tam zamieszkał. Czar imienia Jokaya tak był potężny w Budapeszcie, że wówczas o sporze w jego domu nic nie przedostało się do wiadomości publicznej, jakkolwiek zniknięcie Arpada de Jeszty i jego żony, było przedmiotem rozmów we wszystkich kołach towarzyskich przez kilka tygodni.

Smutne zajście w dniu zadusznym zaalarmowało mieszkańców węgierskiej stolicy. Zaślepienie starego Jokaya, wzburzenie córki, która uważała za zbezczeszczenie grobu matki, złożenie na nim wieńca przez macochę, zaciemniają czysty, podniosły obraz, jaki przedstawiał w oczach węgierskiego ludu, wielki z pośród jego poetów. Wszystkie dobre duchy Węgier usiłują zażegnać przykry ten konflikt. Maurycy Jokay, urodzony dnia 19 lutego 1825 roku, liczy dziś lat 76.

Smierć wielkiego wezyra.

W sobotę wieczór zmarł w Stambule najwyższy dostojnik państwa tureckiego, Halil-Rifaat-Pasza, po sześcioletniem piastowaniu godności wielkiego wezyra. Nie wynika z tego, aby Rifaat pasza miał bardzo wielki wpływ na sprawy państwowe, bo tu w ostatnich czasach niepodzielnie rządzi kamaryla pałacowa, która potrafiła zupełnie wezyra odsunąć od rządów i nawet nazwiska jego nie wymieniano, lub bardzo rzadko tylko. Starzec 70-letni, rozpoczął swą karjerę jako sekretarz wielkich wezyrów Mahmuda i Midhata, następnie był na rozmaitych stanowiskach administracji prowincjonalnej a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, na stanowisku generał-gubernatora Albanji. Tylko swej żelaznej energji zawdzięczał, że udało mu się wówczas spokój tam utrzymać.

Po wojnie został walim Saloniki, a w r. 1880 członkiem komisji robót publicznych. Kiedy w r. 1886 rozpanoszyło się rozbójnictwo w Macedonji, przypomniano sobie w Stambule żelazną dłoń Halila Rifaata; posłano go tam i zapanował wkrótce względny spokój i porządek. W r. 1891 powołano Rifaata na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, a w r. 1895 objął wezyrat po Kiamil paszy.

Na krótko przedtem, w czasie rozruchów w Armenji, wykonany był na Rifata zamach, ale bez skutku. Od powołania na wielkiego wezyra, wpływ i znaczenie jego podkopywała klika nie opowiedzialnych doradców z Ildizkiosku. W roku zeszłym spotkał Halil-Rifaata straszny cios, gdy mu zamordowano syna. Tajemnica tego mordu, do dziś nie jest jeszcze wyjaśnioną. Rifaat zachorował przed paru tygodniami a śmierć jego, jak i czasy jego wezyratu, nie wywrą żadnego wpływu na tok polityki Porty.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 3° R.; deszcz.

V-ty praktyczny kurs nauki dla kasjerów i członków zarządu Spółek oszczędności i pożyczek we Lwowie, urządza Biuro Patronatu Spółek przy wydziale krajowym. Z jednej Spółki mogą być przyjęci tylko dwaj kandydaci. Liczba uczniów na kursie ograniczoną jest do 25-ciu. Kandydaci niezamożni mogą otrzymać zasiłki od wydziału krajowego po 50 koron. Biuro patronatu ułatwi także kandydatom pomieszczenie i utrzymanie ich we Lwowie, na czas trwania kursów. Termin podań najpóźniej do 28 listopada.

Raut czytelni akademickiej, pierwszy zwiastun zbliżającego się karnawału, odbędzie się dziś, we wtorek w salach kasyna miejskiego o godz. 7 wieczorem.

Artystyczną część rautu wypełnią: deklamacja pani Solskiej, gra na fortepianie pani Walewskiej (Liszt: XI Rapsodja) i p. Feliksa Jasieńskiego (utwory własne: Impromptu, Tęsknota, Preludjum, Krakowiak), monolog p. Stanisławskiego, art. dram., jednoaktówka St. Dobrzańskiego pt. „Kajcio", którą odegrają art. dram. pp.: Bednarzewska, Węgrzynowa, Bielecki, Feldman i Kamiński, — nadto produkcje „chóru akademickiego" i orkiestry 30 pp.

Bilety nabywać można za okazaniem zaproszenia w kasynie miejskiem.

Po raucie nastąpią tańce.

Wystawa gwiazdkowa krajowego przemysłu domowego. Donoszą nam z Krakowa: Sekcja przemysłowa istniejąca przy krakowskiej czytelni dla kobiet, zaznaczyła się już niejednokrotnie ruchliwością, zwłaszcza urządzając przed trzema laty wystawę pracy kobiet. Obecnie w sekcji tej podniesioną została myśl, urządzenia w końcu grudnia b. r. wystawy gwiazdkowej przemysłu domowego, a że od myśli do czynu nie daleko, dlatego też możemy już podzielić się z czytelnikami wiadomością, że wystawa ta odbędzie się w czasie od 18 do 30 grudnia b. r. w Krakowie, we wskazanem później miejscu, jeżeli dostateczna liczba przedmiotów nadesłaną zostanie.

Na wystawę gwiazdkową, połączoną z rozsprzedażą przedmiotów wystawowych, nadsyłać można wszelkie przedmioty z zakresu przemysłu domowego, tak ozdobne, jak i gospodarskie, jak również i spożywcze o ile nie ulegają szybkiemu zepsuciu.

Wszelkich wyjaśnień udziela p. Marja Siedlecka, Kraków, ul. Szpitalna l. 7, II. p.

A u nas we Lwowie — czy niedałoby się urządzić coś podobnego.

Jubileusz loterji. Z dniem jutrzejszym (13 listopada) upływa 150 rok od czasu, gdy dekretem Marji Teresy do ministra skarbu Choteka, zaprowadzono w Austrji „Lotto di Genova", tak się bowiem zwała mała loterja liczbowa. Ottavio de Cattaldi, dyrektor loterji rzymskiej, był pierwszym jej dzierżawcą i płacił 260.000 florenów czynszu, prócz 300.000 fl złożonej kaucji, na zabezpieczenie wkładek. Jego następcy Burecie podwyższono czynsz dzierżawy o połowę w roku 1772, a w dniu 1 listopada 1787 loterję tę upaństwowiono i do dziś stanowi ona monopol państwowy, przynoszący znaczny dochód. Pierwsze ciągnienie miało miejsce w dniu 21 października 1752 r. na loterji wiedeńskiej, przyczem wyciągnięto numera 26, 81, 53, 11, 74, a pierwsze terno 600 dukatów zrobił szewczyk pewien. Było to ciągnienie publiczne na Augustinerplacu; drugie odbyło się na Mehlmarkt, następne zaś odbyły się już w lokalu urzędowym. Na Węgrzech pierwsze ciągnienie odbyło się w Preszburgu w dniu 13 września 1764 i wyszły tam numery 17, 72, 52, 80, 54. Podczas gdy loterję liczbową w Prusiech i Bawarji zniesiono w roku 1860, na Węgrzech stało się to dopiero z dniem 29 września 1897. „Błogosławieństwem" tem cieszą się jeszcze tylko Włochy i Austrja, mimo 30-letniej opozycji w izbie dra Rosera i towarzyszy.

Polak na katedrze uniwersyteckiej w Paryżu to zaszczyt nie lada, a odznaczenie tego rodzaju spotkało właśnie dra Jana Potockiego, mianowanego nadzwyczajnym profesorem położnictwa przy paryskim wydziale medycznym.

Vis maior. Wykolei się pociąg — zrobił to *vis maior*, usunie się góra — *vis maior*, powódź zabiera grunta — *vis maior*, spali się wieś lub miasto — *vis maior*. Jednem słowem ten pan *vis maior*, to szkodnik pierwszego rzędu, a jak piskorz nieuchwytny. No, ale i na Matyska przyszła kreska, zdaje się więc, że i tego pana *vis maiora* dostaną już wkrótce w ręce, znane ze swej sprężystości austrjackie władze i albo go do kozy zamkną, albo tak opodatkują, że mu się złośliwych jego figlów odechce. Oto przed kilku miesiącami zaplątał się pan *vis maior* w druty międzymiastowego telefonu i osiodławszy iskrę elektryczną, goni na niej po drucie od Lwowa do Wiednia i rwie linję, co dzień w innem miejscu, dziś n. p. w Bielsku. Nie pomagają reklamacje i płacz abonentów, że za telefon słono płacą, a pożytku zeń nie mają, nic to. *Vis maior* winien przerwie, a za niego nikt nie odpowiada! Złapcież raz do licha tego *vis maiora* — przyjdzie wam to teraz łatwo, kiedy zaplątany w druty uciec nie może.

Anna Judic, znakomita śpiewaczka kupletów, niegdyś pierwsza *diva* operetkowa w Paryżu, przybywa dziś do Lwowa i przez trzy dni, t. j. w środę, czwartek i piątek, wystąpi na scenie teatru Colosseum. Jeszcze niedawne to czasy, kiedy Judic należała do piękności w nadsekwańskiej stolicy, kiedy zasypywano ją kwiatami, a pierwsze salony paryskie wydzierały ją sobie i płaciły tysiące, za zaśpiewanie kilku piosnek. Zna ją i Lwów. W *tournée*, które urządziła przed dziesięciu laty po Europie, zawadziła i o nasze miasto i w teatrze skarbkowskim, w otoczeniu swego towarzystwa wystąpiła w operetce „La Rousotte". Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca. Widzieliśmy wtedy z jaką finezją i wdziękiem śpiewa kuplety, podziwialiśmy jej srebrny, dziwnie modulowany głos.

Judic stworzyła całą szkołę. Ją naśladują obecnie pierwsze *divy* operetkowe w Paryżu, od niej zapożyczyła się także i nasza niegdyś znakomitość operetkowa: Zimajer. Dziś blask jej już blednie i bledną laury. Nieubłagany „ząb czasu" zrobił swoje. Pozostał jeszcze srebrny głos, pozostała finezja — resztę stworzyć musi szminka.

Lwów w znaku Schönerera. Szereg istniejących już w mieście naszem rozmaitych teatrzyków i „chantans"-ów niemieckich, ma niebawem powiększyć jeszcze t. zw. „Ueberbrettel", który — jak się dowiadujemy — uszczęśliwi nasze miasto z początkiem grudnia. Ten „Ueberbrettel", będący poprostu karykaturą sztuki, pod szumną nazwą „Modernes Theater", wybrał się w podróż „artystyczną" po miastach austro-węgierskich i rokuje sobie niemałe zyski — *in Halbasien*. Miejmy nadzieję, że odnośne sfery przyjdą do przekonania, iż Lwów ma już dość rozmaitych wykpigroszów z zachodu i zdołają wytłumaczyć niemieckiemu „Ueberbrettlowi", że byłby we Lwowie gościem — nieproszonym.

Próba organów. Na scenie miejskiego teatru we Lwowie odbyła się wczoraj po południu o godzinie 4-tej próba świeżo sprawionych dla teatru organów, które dotychczas zastępowało harmonium. Organy te zbudował chlubnie znany tutejszy fabrykant, p. Jan Śliwiński, a wzorował je na organach teatrów paryskich, umyślnie do muzyki teatralnej zastosowanych. Są one systemu stożkowego, ekspresyjne, co ułatwia oddalanie i zbliżanie głosu. Pan Śliwiński wprowadził w organach tych do manuału głos pryncypału 16 stop. otwarty, który nadaje im ton głęboki i pełny, jak również wzbogaca całą harmonję. Ten sam głos w połączeniu z innemi służy i do pedału. Organy te dają się crescendować tak w manuale, jak i w pedale; posiadają one 9 głosów kompletnych, a siła ich jest tak donośna, że doskonale się je słyszy ze wszystkich punktów w teatrze. Siła tonu wszystkich głosów przy rozwinięciu crescenda, jest istotnie imponująca. Próba, gry, przedsięwzięta przez pp. dyrektora Sołtysa, Fuchsa i Wojnowskiego, wypadła znakomicie. Tony skrzypcowe i fletowe wyszły nadzwyczaj czysto, również i basy głębokie brzmiały niezwykłą siłą. Przy próbie był obecnym p. wiceprezydent miasta Michalski. Organy umieszczone są przy proscenium, z prawej strony od sali widzów.

Uliczni handlarze kart z widokami rozmnożyli się w ostatnich czasach do tego stopnia, że stali się prawdziwą plagą miasta. Znajdują się między nimi i indywidua zepsute doszczętnie, aroganckie i na pół dzikie. Połowa z nich, handluje przy tem przedmiotami, których miejsce, w rubryce „pornografja" się znajduje. Kontrola nad tą zbieraniną jest chyba niemożliwą, czy nie byłoby tedy wskazanem, by tych handlarzy kart ponumerowano? Dorożkarze i żołnierze policyjni, są przecież żywiołem stokroć pewniejszym i poważniejszym od handlujących kartami łobuzów, a przecież dla porządku numera nosić muszą. Tembardziej więc, ponumerowanie rozpasanej bandy handlarzy kart, byłoby na miejscu.

Filantropia jednostek, objawia się niekiedy w sposób zgoła oryginalny, pomimoto jednak, a może właśnie dlatego, celu swojego nie chybia. Cnotę miłosierdzia, praktykuje u nas n. p. pewna starsza pani w ten sposób, że codziennie przez całą zimę około godziny 8 rano obchodzi kościoły i żebraczkom siedzącym w przedsionkach, z kilkulitrowej blaszanki którą owiniętą troskliwie w szmaty nosi ze sobą, nalewa każdej dużą szklankę gorącej kawy. Rozdawnictwo tej kawy w roku bieżącym, rozpoczęło się już.

Nory rozpusty. Przy ulicach Żółkiewskiej, Lwiej, Sieniawskiej, Pilnikarskiej, Furmańskiej i przy starym Rynku, istnieje mnóstwo sklepików, w których sprzedaje się rzekomo wodę sodową. Sklepiki te są całą noc otwarte i całą noc pełne najgorszych społecznych szumowin. Agent policyjny Weinstock, zadał sobie trudu i zakłady te zbadał bliżej. Oto pokazało się, że woda sodowa, jest tam pokrywką tylko, a właściwie są to szynkownie, w których przez noc całą sprzedają wódkę, piwo, herbatę z rumem i papierosy. Dalej, okazało się, że klientela tych sklepików, składa się wyłącznie tylko z policyjnie notowanych złodziei, stręczycieli i przechowywaczy kradzionych rzeczy. Dobrane to towarzystwo, o ile nie pracuje w mieście nad rozbijaniem kłódek i zamków, w norach tych, w towarzystwie najgorszego gatunku heter grając hazardownie w karty, przepędza noce. — Co stanie się z raportem Weinstocka, nie wiemy sądzimy jednak, że złożenie go *ad acta* i pozostawienie wszystkiego po dawnemu, urągałoby i władzom i ustawom.

Morderstwo w celi więziennej. W celi więziennej sądu krajowego przy ul. Batorego, wczoraj wieczorem około godz. 9 ugodził Kornel Czajkowski współwięźnia swego Fedka Łożynę szaflikiem w prawą skroń. Łożyna padł na ziemię nieprzytomny. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez stację ratunkową, odwieziono go w stanie nieprzytomnym do szpitala więziennego. Nastąpiło najprawdopodobniej załamanie czaszki i krwawienie mózgu Nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Czajkowski, jak wiadomo, zamordował zeszłego roku na wiosnę służącą Illykównę, przy ul. Sakramentek, za co zasądzony został na karę śmierci przez powieszenie. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok i niedawno odbyła się ponowna rozprawa, ale ponieważ uznano go umysłowo chorym rozprawa została odroczoną. Co było powodem wczorajszego zamachu na razie niewiadomo, najprawdopodobniej szał.

Brak nadzoru. Onegdaj zauważyliśmy, że uczniowie I. klasy gimnazjum niemieckiego, wybiegłszy o godzinie 12 w południe na pauzę i harcując na Wałach, zaatakowali młodzież wychodzącą ze szkoły im. Staszica. „Staszicowianie" nie pozostali dłużni i po krótkiej; a nie zupełnie parlamentarnej obustronnej utarczce na języki chwycono za broń.

Posypał się grad kamieni i zmarzłych brył błota, z których niektóre były wielkości gęsiego jaja. Kilku chłopaków po obu walczących stronach, pociski te dosięgły. Sądzimy, że tego rodzaju „zabawa", dla młodzieży szkolnej zupełnie odpowiednią — nie jest.

Górą artylerja! Dziś około godziny 1 w nocy, biegł ulicą Zieloną jakiś żołnierz, czy podoficer artylerji, bez czapki, z wyciągniętą szablą, klnąc i odgrażając się. Przed nim uciekał „cywil" jakiś. Obok ulicy Waligiewicza, żołnierz, widocznie pijany, upadł na ziemię i z trudem podnosić się począł. Skorzystał z tego lekkonogi cywil, skręcił w ulicę Pola i dał tam nura. Co się stało dalej z żołnierzem, niewiadomo.

Ciekawy dokument nadesłano nam z Kołomyi. Jest to mały, na czerwonym papierze drukowany plakat, o brzmieniu następującem:

Abr. Moses Streit. Handel towarów korzenow i Mąnka dróżdze kawy harbat i Midło w Kolomea Rynek.

Klasyczny ten plakat, jak świadczy umieszczona u spodu firma drukarni, wykonał jeden z wyborców polakożerczego posła Wolfa, mianowicie Adolf Nettl w Trautenau, w Czechach. — Bez komentarzy.

Ruskie gimnazjum w Stanisławowie. Wiedeński korespondent *Hałyczanina* w nr. 243 tego pisma donosi: „Wbrew wszelkim, przeciwnym pogłoskom, mogę zapewnić z całą stanowczością, że dr. Koerber, w porozumieniu z ministrem oświaty i po odbyciu konferencji z namiestnikiem, hr. Pinińskim, złożył przyrzeczenie, iż ruskie gimnazjum w Stanisławowie będzie otwartem z rokiem szkolnym 1902".

Zaręczyny w Łańcucie. Dzienniki donoszą, że podczas pobytu następcy tronu w Łańcucie, odbędą się tam zaręczyny hr. Zofji Chotekówne j, siostry jego małżonki księżnej Hohenberg z ks. Radziwiłłem, bratem hr. Romanowej Potockiej.

Pożar. W Babinie pod Samborem ogień zniszczył 17 zagród włościańskich.

Wyrodna matka. W Podgórzu aresztowano onegdaj niejaką Bronisławę Kołodziejczykową, która swą nieślubną 6 letnią córeczkę katowała w okrutny sposób. Dziecko badane przez lekarzy przedstawia jeden wielki siniec. Lekarze orzekli, że oprócz złamania rączki, co nastąpiło dawniej, obecnie obrażenia ciała razem wzięte są ciężkie. Dziecko odebrano matce i umieszczono w szpitaliku św. Ludwiki w Krakowie.

W Borysławiu spłonęły dnia 8 b. m. dwa szyby ropne, własność Nuchima Brunengrabera i Sendera Wolfa.

Zasypane na śmierć. Z Kołomyi donoszą: Dnia 4 bm. włościanki z Baliniec Anastazja Matejczukowa i Paraśka Ryczukowa, kopały glinę w stromym brzegu na terytorjum gminy Trofanówki. Nagle oderwał się wielki odłam gliny i zasypał obie kobiety. Pospieszono im natychmiast z pomocą. Matejczukową wydobyto już nieżywą. Ryczukową udało się jednak przyprowadzić do życia.

Ofiary procesu toruńskiego, tj. młodzieńcy, zepchnięci wskutek nieprawomocnego jeszcze wyroku sądowego z obranej drogi życia, w znacznej części już rozporządzili swojemi osobami, korzystając z rady i pomocy, którą im służą rodacy. Trzej wydaleni z gimnazjum abiturjenci, słuchają już teologji po za granicami państwa niemieckiego, dwaj wybrali zawód lekarzy dentystów jeden zawód kupiecki, jeden chce zostać weterynarzem, jeden rolnikiem, dwaj leśniczymi, trzej technikami maszynistami, wreszcie dotychczasowy teolog p. P., nie przyjęty do seminarjum duchownego, słucha w Berlinie medycyny, aby później jako lekarz pracować dla ludu.

Cesarska galerja w Pradze. W sprawie galerji cesarskiej w Pradze odbyła się w sobotę u ministra Hartla konferencja, w której udział wzięli posłowie dr. Kramarz, Pacak, Bärnreither i Urban. Przygotowania dla założenia tej galerji ukończone będą w ciągu miesiąca.

Kościół polski św. Katarzyny w Petersburgu otrzyma nowego proboszcza. Znakomity kaznodzieja ks. kanonik Erazm Kluczewski, usuwa się z powodu podeszłego wieku z zajmowanego dotąd stanowiska, a następcą jego — według doniesienia *Kraju* — będzie mianowany ks. Jan Ścisławski, proboszcz katedralny w Kamieńcu podolskim. Dodajemy, że ks. Ścisławski, doskonały mowca, należy do ludzi niezwykle wykształconych, włada językiem włoskim, francuskim i łacińskim równie dobrze, jak polskim, co mu w stolicy olbrzymiego państwa, gdzie przebywają liczni katolicy rozmaitej narodowości, niepoślednie odda usługi.

Przeciwko robotnikom polskim. Izba rolnicza brandenburska powzięła uchwałę, aby napływ robotników z Królestwa Polskiego i Galicji do Brandenburgji o ile możności zupełnie powstrzymano. W ich miejsce sprowadzać mają rolnicy robotników niemieckich.

Dobrowolna germanizacja. Jak donoszą pisma niemieckie, malarz dekoracyjny Franciszek Chudziak w Bydgoszczy postarał się o zgermanizowanie swego nazwiska dla siebie i całej rodziny. Odtąd nazywać się będą „Kutschert". Szkoda, że ostatniego t dotychczasowy Chudziak nie opuścił.

Dzieci pruskie. *Geseliger* donosi o okropnej zbrodni, jaką popełniło dwóch młodziutkich Prusaków 9-letni Grigo i 8-letni Lasch w Knobbenort w Prusach Wschodnich: „Dnia 28 z. m. napotkali ci chłopcy znanego im Korscha, śpiącego przy drodze. Wyjęli mu z kieszeni butelkę napełnioną wódką, którą wypiwszy, oddalili się. Niebawem jednak wrócili, wciąż jeszcze śpiącego K. pożgali nożem, ściągnęli mu buty i skarpetki. Następnie zaczęli go okładać kijami, szczególnie po głowie, tak długo, aż kije się połamały. Gdy już ofiara ich nie dawała znaku życia, wydobył Lasch z kieszeni nóż i wybrał Korschowi oczy. Po tym ohydnym czynie chcieli Korscha wrzucić do pobliskiego stawu, ale byli za słabi, więc opuścili miejsce okropnej zbrodni. Tegoż samego dnia ludzie przechodzący znaleźli Korscha broczącego w kałuży krwi. Żył jeszcze, ale niebawem umarł, nie wymówiwszy ani słowa. Grigo i Lasch przyznali się do zbrodni i opowiadali o niej szczegółowo, nie okazując przy zwłokach zabitego przez siebie starca najmniejszego wzruszenia". Prusy mogą być zaiste dumne ze swoich dzieci.

Sposób na bandytów. Pomimo wszelkich zabiegów dyplomatycznych, zarządzonych w sprawie uwolnienia misjonarki miss Stone z rąk bandytów bułgarskich, jęczy ona dalej w ich pętach. W wielkiej liczbie wypadków jedynym środkiem wydobycia ofiary z rąk zbójeckich jest poprostu złożenie żądanej sumy. Czasem jednak bywa możliwem skłonić bandytów bałkańskich i innym sposobem do uległości. Raz zdarzyło się ministrowi Stambułowowi uwolnić jednego ze swych agentów dość drastycznym sposobem. Pewnego dnia jawił się przed Stambułowem urzędnik i przyniósł odcięte ucho ludzkie, jakie nadeszło pocztą z Macedonji, zaraportował zarazem, że ucho to należy do agenta i że przysłał je rozbójnik grecki Dryas, z oznajmieniem, że jeżeli mu 200 funtów tureckich nie nadeszlą, to niebawem nadejdą jeszcze inne szczątki agenta. „Co — odparł Stambułow — ten łotr chce pieniędzy? Na takie cele nie mamy ich. Wszystko, co mogę uczynić, to, że mu w zamian poszlę nos jego syna" Istotnie żandarmerja schwytała młodego Dryasa. Jeszcze tego samego wieczora wysłano nos staremu, a niebawem nastąpiła pokojowa wymiana jeńców, jednego bez ucha, drugiego bez nosa.

Pianino w stylu zakopiańskim skomponował p. Stanisław Witkiewicz. Pianino to zostało już wykonane w fabryce Kerntopfa. Sporządzone z jasnego, rzeźbionego drzewa, wygląda bardzo oryginalnie i ładnie; zdobią je wcinane desenie geometryczne i roślinne, a na górze półeczka, nadająca całości charakter sprzętu góralskiego.

Z kraju.

Schodnica. (*Pożar*). Na terenie, należącym do firmy Wolski, Odrzywolski i Sp., spaliły się w nocy z piątku na sobotę (8 b. m.) 2 rygi wiertnicze z całem zabudowaniem, należące do przedsiębiorcy akordowego p. Łaszcza. Dzięki usiłowaniom robotników, powiodło się zlokalizować ogień i zażegnać niebezpieczeństwo, które było bardzo groźnem, wobec bliskości innych szybów. Nikt z ludzi nie poniósł żadnego szwanku.

* **Amatorski teatr ludowy** wznawia w sobotę dnia 16 listopada b. r. komedję w 3 aktach G. Ceglińskiego „Argonauci".

W niedzielę dnia 17 listopada b. r. wieczorem zostanie powtórzonym wodewil w 4 aktach Błotnickiego, „Majstrowa z Chorążczyzny". O godzinie pół do 4 popołudniu, pierwsze popołudniowe przedstawienie po cenach bajecznie niskich.

Loża 1 zł 80 ct., krzesła: pierwszorzędne 35 ct., drugorzędne 20 ct., Parter 10 ct. Daną będzie po raz trzeci „Hania", sztuka w 5 aktach z noweli H. Sienkiewicza.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego zwołane na sobotę dnia 9 listopada b. r. dla braku statutem wymaganego kompletu nie przyszło do skutku. Wydział więc zwołuje ponownie na Stawy Panieńskie członków swoich na zgromadzenie w sobotę dnia 16 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem z oznajmieniem, że przy tem zwołaniu wystarczać już będzie każdy komplet.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów prawa", odbędzie się w sobotę dnia 16 listopada br. o godzinie 7 wieczorem w sali III. uniwersytetu

* **„Żywy dziennik"**, urządzany na dochód akad. Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej", odroczono do dnia 8 grudnia b. r. Na naczelnego redaktora uproszono powieściopisarza p. Rawitę-Gawrońskiego, a obok wybitnych sił miejscowych przyobiecał swój współudział p. Kaz. Bartoszewicz.

Zmarli:

Roman Grocholski, bratanek znakomitego męża stanu i b. prezesa Koła polskiego, ś. p. Kazimierza Grocholskiego, zmarł dnia 10 listopada w majątku swoim Rożyskach, w Skałackiem. *R. i. p.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach operetkowych) „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka

Jutro w środę (po cenach dramatu) „Pocałunek", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. Debiut Wiktora Piątosy.

We czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Manon", opera w 4 aktach J. Massenet'a. Występ panny Ireny Bohussównej. W partji kawalera de Grieux, wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partji Bretigny'ego p. Ludwig, partję Pousette, po pani Ruszkowskiej, objęła pani Kliszewska, a po pannie Schuppównej, panna Ludkiewiczówna.

W piątek po raz pierwszy „Bajka" („Das Märchen"), sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera, z udziałem p. Kamińskiego.

P. Feliks Jasieński wygłosi w najbliższych dniach w Kole literacko-artystycznem pogadankę pt. „Narodowość a sztuka". Wstęp dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla wprowadzonych przez nich goście bezpłatny.

„Les Thermopyles slaves". Taki tytuł nosić ma poemat, nad którym pracuje obecnie Rostand, słynny autor „Cyrana". Tematu dostarczyły dzieje polskie, treść zaś uwydatnić ma bohaterską walkę Polaków, broniących wschodu Europy przed zalewem germanizmu.

Lucjan Rydel, autor „Zaczarowanego koła", napisał jednoaktowy dramat na tle walk pierwotnej słowiańszczyzny z Niemcami i przeznaczył go dla teatru lwowskiego.

W sprawie „Bluszczu".

Po zbadaniu przyczyn nieregularnej w ostatnich dwu kwartałach b. r. przesyłki *Bluszczu* z Warszawy, mamy obowiązek donieść prenumeratorom, którzy nie otrzymali jeszcze nr. 39, z poprzedniego kwartału, oraz numerów z października i z listopada, że numera te dotąd nie wyszły wcale, i nietylko nam ich nie nadesłano, ale nikomu z księgarzy, według informacji, udzielonej nam przez księgarnię pp. Gubrynowicza i Schmidta, która ma zastępstwo *Bluszczu* na Lwów.

Jak zdołaliśmy się dowiedzieć, wydawnictwo *Bluszczu* w Warszawie jest obecnie w fazie przejściowej i ma być objęte przez inną firmę, która wydawnictwo to dalej regularnie poprowadzi.

Całe zapotrzebowanie nasze *Bluszczu* **zapłaciliśmy firmie wydawniczej p. Michała Glücksberga z góry po koniec roku 1901** i wina za nieregularną ekspedycję *Bluszczu* bynajmniej na nas nie cięży. Zapewniamy zarazem prenumeratorów naszych, którzy *Bluszcz* za kwartał ostatni zapłacili, że nie poniosą żadnej straty. Prosimy tylko o cierpliwość i zaniechanie reklamacyj do czasu, w którym się sprawa z wydawnictwem *Bluszczu* ureguluje. Numera, które nadejdą z Warszawy — co mamy nadzieję że wkrótce nastąpi, — rozesłane zostaną natychmiast p. t. prenumeratorom, wszelkie zatem reklamacje *Bluszczu* pozostaną na razie bez odpowiedzi.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Izba sądowa.

Kraków 12 listopada.

(Fałszywy weksel).

Dziś rano odbył się przed trybunałem przysięgłych proces przeciw Baruchowi Josefthalowi o sfałszowanie wekslu na 3000 koron, zeskontowanego w wielickiej powiatowej kasie oszczędności. Josefthal tłumaczył się, że nie miał zamiaru wyrządzić szkody Kasie, bo wpłacał raty pożyczkowe. Syn Josefthala zobowiązał się całą kwotę zapłacić. Trybunał przysięgłych zaprzeczył 8 głosami pytania o usiłowaną zbrodnię oszustwa ponad 500 koron. Oskarżonego uwolniono.

Wiedeń 11 listopada.

(Z trybunału kasacyjnego).

Sąd przysięgłych w Krakowie skazał w roku zeszłym odpowiedzialnego redaktora *Naprzodu*, Serkowskiego, za artykuły pod tytułem „Gniazdo zło-

dziejskie" i „Wybory galicyjskie" wskutek skargi dotkniętego tymi artykułami adw. dra Sterkowicza na sześć tygodni ścisłego aresztu. Z powodu odwołania się zasądzonego, odbyła się dziś rozprawa przed trybunałem kasacyjnym. Imieniem skazanego stanął dr. Józef Zipper, imieniem zaś powoda adw. dr. Leopold Caro z Krakowa. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok pierwszej instancji i zarządził ponowną rozprawę.

„Wołam o sprawiedliwość"

(Z Izby sądowej).

Lwów 12 listopada.

Dnia 18 kwietnia 1891 r. sąd krajowy karny w Krakowie po przeprowadzeniu rozprawy skazał na cztery lata ciężkiego więzienia dwóch ludzi, orzekłszy, iż są winni zbrodni szpiegostwa, dokonanego przez wykradzenie 29 planów wojskowych z szafy podpułkownika Kropscha w dyrekcji inżynierji wojskowej w Krakowie. w dniu 14 listopada 1890 r. Skazanymi byli 41 letni urzędnik dyrekcji inżynierji wojskowej w Krakowie Robert Stiller, żonaty, ojciec 6-ciorga dzieci i djetarjusz tej dyrekcji, 34 letni Zygmunt Szeliga. Trybunał, wyroku potępiającego nie wydał jednogłośnie. gdyż jeden z asesorów dr. Wolff (przewodniczył p. Summer-Brason, jako wotanci zasiadali radcy Wawrausch, Łoziński i dr. Wolff, oskarżenie wnosił prokurator dr. Więckiewicz, śledztwo przeprowadzał audytorjat wojskowy i sędzia śledczy Goldstein przy pomocy krakowskiej dyrekcji policji) oświadczył, że nie nabrał przekonania o winie oskarżonego Stillera i złożył wyczerpujące, a świetnie umotywowane „votum separatum." Innego zdania byli inni sędziowie, którzy uznali obu oskarżonych winnymi.

W dwa miesiące po wydaniu tego wyroku przed jego jeszcze prawomocnością, w połowie czerwca 1891 r. patrol policyjny schwytał dwóch dezerterów, którzy unosili łup z nowej kradzieży, a mianowicie plany mobilizacyjne z kancelarji komendanta korpusu. Jeden z przytrzymanych, Rudolf Hermann, w toku badań policyjnych, przyznał się z najdrobniejszymi szczegółami do kradzieży, popełnionej dnia 14 listopada 1890 r. w dyrekcji inżynierji wojskowej, w sposób wykluczający współudział Stillera i Szeligi.

Mimo te zeznania, wyrok na Stillera i Szelige uzyskał prawomocność i obaj ci ludzie odsiedzieli w Wiśniczu karę czteroletniego ciężkiego więzienia. Po wyjściu z więzienia, Szeliga z podkopanem zdrowiem, nie miał już sił i energji upominać się o swoją dobrą sławę i niebawem umarł. Ale Stiller nie dał za wygraną. Na własną rękę rozpoczął kołatać u władz, aby mu wrócono przynajmniej jego dobrą sławę, skoro już mu nikt nie wróci strasznych czterech lat życia, przecierpianych w murach Wiśnicza. Rozpoczął dochodzenia na własną rękę, jeździł nawet do Aradu, gdzie siedział w więzieniu Hermann i rozpoczął wnosić podania o rewizję swego procesu. Ale sąd krakowski odrzucił wszystkie podania.

Wreszcie chwycił się Stiller ostatniego środka. Ogłosił list otwarty pt. „Wołam o sprawiedliwość" i rozesłał go do wszystkich redakcyj i posłów. W radzie państwa na podstawie tego listu poruszyli sprawę w interpelacji posłowie Stojałowski, Daszyński, a dnia 12 marca 1900 wniosło interpelację Koło polskie. Posłowie przedstawili Stillera ministrowi sprawiedliwości br. Spens-Bodenowi, który zarekwirowawszy akta sprawy i rozejrzawszy się w nich polecił Stillerowi wnieść podanie wprost do ministerstwa. Ministerstwo odstąpiło sprawę trybunałowi kasacyjnemu, który wydelegował sąd krajowy we Lwowie do przeprowadzenia odpowiednich dochodzeń. Po przeprowadzeniu ich, sąd lwowski postanowił przychylić się do próśb wnoszonych przez Stillera przez dziewięć lat do sądu w Krakowie i systematycznie tam odrzucanych i zezwolić na wznowienie postępowania karnego w tej sprawie.

Uchwałę swą umotywował sąd lwowski obszernem pismem, w którem zaraz na wstępie podnosi, że przekonanie o winie Stillera i Szeligi oparł sąd krajowy karny w Krakowie nie na jakichś bezpośrednich faktach, lub dowodach, lecz jedynie na poszlakach, wysnutych z różnych przypuszczeń i na drobnych szczegółach, odnoszących się do zachowania obydwu oskarżonych przed wypadkiem i po wypadku. Dalej omawia sąd lwowski szeroko zeznania Hermanna, który przyznał się do kradzieży, zarzuconej Stillerowi i podnosi, iż następne zapieranie się tej winy przez Hermanna, niczego nie dowodzi, tembardziej, że w pierwszej chwili na policji opowiadał o tej kradzieży z jak najdrobniejszymi szczegółami, a następnie i spólnik jego, aresztowany z nim razem Schmuck, zeznania te potwierdził, dodając, iż kradzieży tej dopuścił się razem z Hermannem z polecenia kapitana rosyjskiego Meżaka, za co zostali sowicie wynagrodzeni. W końcu na podstawie rozmaitych aktów podnosi sąd lwowski zarzuty przeciw wiarygodności świadków, którzy podczas rozprawy obciążali Stillera i Szeligę, gdyż oni, a szczególniej główny świadek obciążający Jowanowicz, karany kilkakrotnie, nie był tak bezwzględnie wiarygodnym, za jakiego go uważał trybunał, który wówczas nie znał jego przeszłości.

Na podstawie powyższego wyniku dochodzeń, postanowił sąd lwowski zadość uczynić prośbie p. Stillera i wznowić postępowanie karne w tej sprawie. Dzięki temu zarządzeniu, p. Stiller stanął dziś znów przed trybunałem, który ponownie będzie rozbierał jego sprawę. Dawny towarzysz niedoli jego śp. Szeliga, stanął już przed sądem Najwyższego.

Wygotowany przez prokuratorję lwowską akt oskarżenia zarzuca Robertowi Stillerowi, liczącemu dziś 51 lat, rodem z Pudłowa na Śląsku, rel. rz. kat., właścicielowi realności i byłemu urzędnikowi przy oddziale budowli wojskowych w Krakowie, że „w listopadzie 1890 w Krakowie, poradą, namową i pouczaniem rozmyślnie spowodował i przez rozmyślne usunięcie przeszkód był pomocnym i przyczynił się do tego, że inna osoba w dniu 14 listopada 1890 w Krakowie zabrała z zamkniętej szafy z biura dyrektora inżynierji podpułkownika Kropscha — 29 sztuk kart, obejmujących plany części fortyfikacyjnych m. Krakowa, a zatem w ten sposób w czasie pokoju, przedmioty odnoszące się do siły zbrojnej i obrony państwa w tajemnicy utrzymywane, w tym celu wypatrzył, aby je obcemu państwu udzielić do wiadomości — tudzież, że ze sprawcą tym poprzednio już porozumiał się co do udzielenia mu pomocy po spełnieniu czynu i co do udziału w zysku i korzyści z niego, czem dopuścił się współwiny w zbrodni szpiegostwa, przewidzianej w §§ 5, 67 u. k.

Akt oskarżenia szeroko opowiada sprawę skradzenia aktów wojskowych.

Kradzież tę odkryto dnia 15 listopada 1890 r. rano, a przeprowadzone natychmiast śledztwo wykazało, iż dopuścić się jej mógł tylko ktoś bardzo dobrze obeznany z rozkładem biur inżynierji i to w czasie między godziną 6 a 8 wieczorem, gdyż po godzinie 8-mej brama do gmachu dyrekcji inżynierji została zamknięta i nikt nie mógł ani wyjść z gmachu, ani wejść do niego, nie zwróciwszy na siebie uwagi sapera, pełniącego przy bramie nocną służbę. Podejrzenie padło na pracującego w biurze inżynierji akcesisty Robetra Stillera i pracującego pod nim djetarjusza Zygmunta Szeligę. Śledztwo wytoczone im, wykazało różne drobne szczegóły, które atoli razem wzięte bezprzecznie dowodziły, iż tylko oni dwaj za wspólnem porozumieniem się kradzieży mogli dokonać.

I tak stwierdzono, że Stiller klucz od drzwi do pokoju dyrektora inżynierji, w którym to pokoju znajdowały się ważne plany, zamiast oddawać go pełniącemu służbę saperowi Jeneralowi, polecił oddać kapralowi delegowanemu do służby. Kapral ów klucz ten albo trzymał w niezamkniętej szufladce stolika, albo wieszał na gwoździu wbitym w nogę stolika. Dalej stwierdzono, że Stiller w czasie nieobecności dyrektora bardzo często, choć nie powinien był tego czynić, wchodził do jego biura i nieraz czas dłuższy tam przebywał, a chcąc upozorować tam swe przebywanie powiedział, że dyrektor polecił uporządkować mu swe papiery, co atoli okazało się nieprawdą, gdyż dyrektor, podpułkownik Kropsch polecenia takiego nie wydawał.

Kilku świadków dalej stwierdziło, że Stiller często rozmawiał z Szeligą o planach, znajdujących się w biurze dyrektora. Ponieważ dalej Szeliga dnia 14 listopada 1890 siedział sam w biurze do $^{3}/_{4}$7-mą wieczorem, więc prawdopodobnie wówczas, za wskazówką Stillera, wziął klucz od biura dyrektora, wszedł tam, rozbił szafę, którą mu wskazał Stiller i zabrał stamtąd plany, poczem plany te musieli zapewne sprzedać obcemu mocarstwu.

Stiller jest więc stanowczo współwinny w sprawie kradzieży planów, gdyż tylko on wiedział, gdzie one się znajdują i on mógł dać wskazówki i on przez wydanie polecenia co do klucza do kancelarji dyrektora ułatwił tam wejście tej osobie niepowołanej, która kradzieży się dopuściła. Dodawszy jeszcze, że Stiller usiłował przekonać wszystkich, iż kradzieży tej dopuściła się jakaś obca osoba, uzasadnione jest — jak pisze akt oskarżenia — podejrzenie, że oskarżony przez usunięcie przeszkód rozmyślnie był pomocnym i przyczynił się do tem pewniejszego dokonania tej zbrodni przez osobę trzecią, że wobec doniosłości czynu i wielkiej zań odpowiedzialności nie poprzestał na bezinteresownej pomocy, lecz musiał się porozumieć ze sprawcą co do zysków.

W dalszym ciągu akt oskarżenia wspomina o procesie krakowskim i o zasądzeniu Stillera przez sąd krajowy karny w Krakowie na cztery lata ciężkiego więzienia, oraz o tem, iż na prośby wnoszone przez Stillera, sąd krajowy karny we Lwowie delegowany do tego przez trybunał najwyższy, uchwalił na posiedzeniu z dnia 15 kwietnia 1901 dopuścić do wznowienia postępowania karnego.

Mimo to — czytamy dalej w akcie oskarżenia — okoliczności sprawdzone w toku dochodzeń przez sąd lwowski, nie są wcale tego rodzaju, by usunąć mogły i osłabić fakta, ustalone przez wyrok sądu krakowskiego z dnia 18 kwietnia 1891 r. Wprawdzie aresztowany w r. 1891 Rudolf Hermann przyznał się do kradzieży aktów ze szafy pułkownika Kropscha, ale później to odwołał. Nadto Hermann opowiadał o tej kradzieży takie szczegóły, iż zeznania jego okazały się nieprawdziwemi. Tak więc nawet te zeznania twierdzi akt oskarżenia nie osłabiają podejrzeń zwróconych przeciw Stillerowi.

Głównym świadkiem obciążającym Stillera podczas rozprawy w Krakowie był djurnista dyrekcji inżynierji krakowskiej Jovanowicz. Stiller, w podaniach swych, wnoszonych o rewizję procesu, dowodził, iż zeznania tego świadka nie zasługują na taką bezwzględną wiarygodność, jaką do nich przywiązywał trybunał krakowski, gdyż Jovanowicz był kilkakrotnie karany za oszczerstwo i znany był z tego, iż ustawicznie wnosił rozmaite pisma do władz ze skargami na swych przełożonych i kolegów. Prokuratorja lwowska w oskarżeniu swem twierdzi, że i ten fakt nie może usunąć podejrzeń, skierowanych przeciw Stillerowi i podtrzymuje w całej pełni swe oskarżenie.

Z procesem tym łączy się pewna scena pełna grozy, która rozegrała się w Krakowie. Oto obrońca Stillera na rozprawie krakowskiej dr. Mochnacki oburzony do żywego, zdaniem jego niesprawiedliwym wyrokiem, zamknął kancelarję adwokacką, postanawiając sobie wszystko poświęcić, aby tajemnicę tę wyświetlić. Szukał sprawiedliwości po wszystkich trybunałach, aż choroba mózgowa rzuciła go na łoże boleści. Do konającego przyszedł przewodniczący tej słynnej rozprawy radca p. Summer-Brason. Dr. Mochnacki umierając patrzył na niego strasznym wzrokiem i nie podał mu ręki.

Rozprawa potrwa zapewne trzy dni. Powołano do niej 10 świadków. W całem mieście budzi ona wielkie zainteresowanie.

Rozprawie przewodniczy radca dr. Łuczkiewicz, jako wotanci zasiadają radcy: Szymonowicz, Jasiński, Adamiak. Oskarża zastępca prokuratora państwa, dr. Schneider, Stillera broni dr. Reiter. Ponadto ze strony ministerstwa wojny fungują jako delegaci: pułkownik audytor Niżałowski i pułkownik inżynierji Stepanovicz, obaj z Krakowa.

Jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia postawił zastępca prokuratorji państwa wniosek o zarządzenie tajności rozprawy. Ponieważ sprzeciwił się temu obrońca, powziął więc trybunał uchwałę, aby nad wnioskiem prokuratorji powziąć decyzję dopiero po odczytaniu aktu oskarżenia.

Po ukończeniu aktu oskarżenia udał się trybunał ponownie na naradę i o godz. 10·40 uchwalił w y k l u c z y ć j a w n o ś ć r o z p r a w y przez cały jej przebieg. (Rozprawa potrwa trzy dni). Przychylenie się do wniosku prokuratorji motywował trybunał tem, że przy rozprawie omawiane będzie położenie miejsc, gdzie są przechowane akta i plany w dyrekcji inżynierji w Krakowie, co jest tajemnicą wojskową.

Na tem oświadczeniu rozpoczęto rozprawę przy drzwiach zamkniętych.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 12 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano interpelację p. H a y e k a i tow. w sprawie nałożenia przez rząd rosyjski cła na książki polskie i wniosek pp. Ferjanczicza, Jovaczewicza i tow. o utworzenie dla Słowian południowych uniwersytetu w Lublanie z wydziałami: teologicznym, filozoficznym i prawniczym.

Następnie zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk, aby odpowiedzieć na interpelacje.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Bursa.

Kraków 12 listopada. Tutejsze towarzystwo bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych, pod przewodnictwem ks. kanonika Stanisława Spisa przygotowuje założenie kasy raiffeisenowskiej, która będzie udzielała nauczycielom szkół ludowych pożyczek na tanich warunkach. Ponieważ kasa raiffeisenowska żadnych procentów na swoją korzyść nie zużytkowuje, przeznacza zaś je na cele dobra ogólnego, więc i bursa będzie miała z tych dochodów pewną kwotę do dyspozycji na pożyteczne dla kół nauczycielskich cele, lub też na cele własne.

Żałoba narodowa.

Poznań 12 listopada. Wszystkie panie po ogłoszeniu wyroku zasądzającego akademików, zawiązawszy liczny komitet, postanowiły przez cały czas trwania najwyższej kary (tj. 4 miesięcy wymierzonych akademikowi Bolewskiemu) nosić czarne suknie i nie brać udziału w żadnych zabawach karnawałowych.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 12 listopada. *Daily Mail* donoszą z Kapsztadu, że tamtejszą gwardję miejską powołano znowu do czynnej służby.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 12 listopada. W prowincji Orense, przyszło w kilku miejscowościach z okazji wyborów do zajść. Wrogie sobie stronnictwa obrzucały się wzajemnie kamieniami.

Miljoner oszustem.

Wiedeń 12 listopada. Wczoraj przed przysięgłymi toczyła się zajmująca rozprawa, w którą niestety wplątany jest w roli nie bardzo pochlebnej adwokat Polak.

Niejaki Herandner, przedsiębiorca pudowlany, którego dobra i domy przedstawiają wartość kilku miljonów, uwiódł 17-letnią dziewczynę; opiekunem jej był jego brat. Dziewczyna w domu podrzutków powiła dziecko. Herandner, chcąc się ochronić od wszelkich kosztów i zatuszować sprawę przed żoną, rozmaitemi prośbami i groźbami wymógł na dziewczynie, że ona jako ojca swojego dziecięcia podała pewnego urzędnika, którego nigdy nie widziała. Tu wchodzi w grę adwokat dr. Duniecki. Oto dr. Duniecki na podstawie pełnomocnictwa, udzielonego mu rzekomo przez owego urzędnika, zawarł z dziewczyną układ, a mianowicie dał jej 2.000 koron, za co ona imieniem swego dziecka zrzekła się wszelkich dalszych pretensyj. Herandner, którego za staraniem dra Dunieckiego zrobiono opiekunem dziecka, umowę tę zatwierdził.

Po kilku miesiącach dziewczyna owa udała się do sędziego śledczego i wyznała mu całą prawdę. Przeprowadzone przez sędziego badania wykazały, że pełnomocnictwo owego urzędnika było fałszywe. Herandner znał go z wojska, ale z nim nie mówił, a dalej stwierdzono, że nie ów urzędnik, lecz Herandner był ojcem dziecka. Herandnera oskarżono o oszustwo.

O drze Dunieckim mówi akt oskarżenia, że w każdym razie rola jego była nieczystą i że co najmniej, jako adwokat dopuścił się nadużycia.

Dr. Duniecki twierdzi, że nie widział, iż pełnomocnictwo było fałszywe. Przyniósł mu je Herandner, a on mu ufał.

Kraków 12 listopada. Sekcja prawnicza uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej, wniosek o przyznanie p. Stan. Krzyżanowskiemu, dyrektorowi archiwum dawnych aktów miejskich, poborów 7 rangi t. j. radcy magistratu, a p. Adamowi Chmielowi poborów 9 rangi, tj. wicesekretarza magistratu.

Kraków 12 listopada. Delegatostwo Laskowscy opuszczają dziś popołudniu Kraków.

Warszawa 12 listopada. Wczoraj o 1 po południu odbyło się poświęcenie nowego gmachu na własną siedzibę kasy przemysłowców warszawskich.

Wiedeń 12 listopada. Cesarz był dziś na uroczystości poświęcenia zawornika pod nowy gmach urzędu zastawniczego i licytacyjnego. Na przemowę naczelnego dyrektora instytucji odpowiedział cesarz, życząc instytucji powodzenia i składając podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do wzniesienia tego gmachu. Następnie przez półtorej godziny zwiedzał cesarz gmach.

Kronika z ostatniej chwili.

Doroczne nabożeństwo na intencję towarzystwa św. Salomei odbędzie się dnia 16 b. m. o godzinie $^{1}/_{2}$10 w kościele OO. Jezuitów. Mszę św. odprawi ks. prałat Gnatowski w kaplicy Matki Boskiej, na które wydział towarzystwa św. Salomei członków i pobożnych zaprasza.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna m. Ustrzyki dolne p. Ludwikowi Ramułtowi, marszałkowi powiatu liskiego.

Woźni starostw w Galicji wnieśli powtórną prośbę do posłów rady państwa o polepszenie ich bytu.

Po zdefraudowaniu swojemu ojcu kwoty 320 koron, uciekł wczoraj z Nowosielec szlacheckich Nuchem Braunstein. Ojciec, w telegramach rozesłanych do władz bezpieczeństwa, rezerwuje dla siebie korony, jakieby przy zbiegu znaleziono, ze syna zaś rezygnuje.

Do szynku Leona Rauscha przy ul. Żółkiewskiej l. 15, włamał się ubiegłej nocy złodziej i rozbiwszy dwie puszki, zrabował 66 kor. gotówką i srebrny zegarek. Nie długo cieszył się jednak złodziej łupem swoim, gdyż już o godz. 8 rano schwytała go policja, spacerującego po pl. Krakowskim. Znaleziono przy nim jeszcze 32 k. i zegarek. Nazywa się ten „przedsiębiorca" Piotr Smereka.

Czerwoną, łysą krowę, błąkającą się po ul. Czarnieckiego, odstawiono do komisarjatu II. dzielnicy.

Złodziej smakosz. Do komórki w realności p. Michała Bałaszewskiego za rogatką Wuiecką, dobrał się po rozbiciu kłódki złodziej W komórce tej spało snem sprawiedliwych 10... indyków. Złodziej pobudził indyki, a wybrawszy 5 tłustych poukręcał im na miejscu głowy i zabrał ze sobą, pozostawiając pięć chudych na pociechę ich właścicielowi.

Rozmaitości.

Konsul turecki uwodzicielem. Z Galacu donoszą, że konsul turecki w Tulcea, Nazmi-effendi uciekł wraz z żoną kapelusznika, matką pięciorga dzieci! Uciekający, którzy wzięli z sobą najmłodszą córeczkę niesumiennej matki i wiarołomnej żony, zatrzymali się, pierwotnie przez pięć dni w jednym z hoteli w Galacu, a następnie wyjechali za granicę prawdopodobnie do Anatolji. Mąż uwiedzionej, kapelusznik Jonesen, udał się o pomoc do konsulata tureckiego w Bukareszcie, który doniósł mu tylko, że nie wie o miejscu pobytu effendiego Nazmi. Niektórzy twierdzą, że konsul, który znikł, uzyskał w ministerstwie spraw zewnętrznych w Konstantynopolu zwykły urlop, a dla dulcinei swojej postarał się osobiście o paszport turecki.

Śmiały napad rozbójniczy. Z Wirzburga donoszą: Przed kilku dniami panna Tekla Truchsetz-Wetzhausen poszukiwała przez dzienniki służącej, któraby równocześnie była jej zaufaną towarzyszką. Wkrótce zgłosiła się z pozoru wykształcona dziewczyna, która przedłożyła dobre świadectwa i została przyjętą, z tem, że nocować będzie u służbodawczyni. W pierwszą noc służby, zdarzył się napad na damę. Duszono ją i zatykano usta, lecz na skutek rozpaczliwej jej obrony, zbrodniarz ustąpił. Go do sprawcy napadu nie ma żadnej dotąd wiadomości, natomiast zdaje się być pewnem, że dziewczyna ta była z nim w zmowie, gdyż od nocy tej znikła bez śladu. W domu odkryto ślady obecności mężczyzny. Śledztwo nie wykazało dotąd nic pewnego.

Liga przeciw ospie utworzyła się w Londynie, gdzie choroba ta panuje obecnie. Celem ligi jest rozpowszechnianie wśród ludu wiadomości o korzyści szczepienia ochronnego i hygieny w ogóle. Grono głośnych lekarzy i wybitnych działaczów społecznych przyłączyło się do ligi.

Jako przykład, na którym wzorować się powinny (czytelnie bezpłatne), przytoczymy kontrolę, dotyczącą poszanowania książek wypożyczanych (w zakładach Kruppa w Essen). Jeśli czytelnik zwraca książkę nietylko uszkodzoną, ale choćby tylko zanieczyszczoną na okładce papierowej, którą jest ona zabezpieczoną przeciw zużyciu, dostaje stempel na karcie abonamentowej. Karta ta trzykroć ostemplowana pozbawia właściciela jej prawa wypożyczania nadal.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 listopada.

(*fr.*) Konflikt między Francją a Turcją uważać można za załatwiony. Tak donoszą ostatnie depesze. Wobec tego spodziewaćby się należało, że giełda powita to doniesienie znaczną zwyżką kursów, skoro kilka dni temu wiadomość o wysłaniu eskadry francuskiej na wody tureckie wprawiały ją w taki niepokój. Tymczasem stało się przeciwnie, bo wiadomość o pokojowem załatwieniu tego zatargu, nie wywarła na giełdzie zgoła żadnego wrażenia. Również bez wrażenia pozostała znaczna zwyżka walorów górniczych na giełdzie berlińskiej. Wogóle targ nasz był prawie całkiem opustoszały, a notowania niemal wszystkich papierów tylko nominalne. Z zadowoleniem przyjęły sfery giełdowe do wiadomości, że bank austro-węgierski rozporządzając obecnie bardzo znacznymi zapasami gotówki, rozpocząć ma tymi dniami na nowo skupowanie dobrych weksli na targu poniżej urzędowej stopy procentowej.

— **Wiedeń** 12 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·91 do 8·92 żyto na wiosnę od 7·68 do 7·69 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·85 do 5·86; owies na wiosnę od 7·82 do 7·83 rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 12 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·68 do 8·69 żyto na kwiecień od 7·38 do 7·39; owies na kwiecień od 7·42 do 7·43; kukurydza na maj od 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 12 listopada. (Giełda południowa. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 98·75, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred 620·25, Akcje węg. zakł. kred 635·50, Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbanku 511·—, Akcje Bankvereinu 418·—, Akcje Länderbanku 393·—, Akcje kolei państw. 620·25, Lombardy 63·75, Akcje kolei Elbethal 467·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 343·50, Akcje Rima Muranji 408·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.340, Losy tureckie 94·—, Ruble 253·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 12 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·25, Tow. dyskontowe 172·25. Usposobienie nierozstrzygnięte.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. R. Czerwiński z Potoka. S, Skrzyński z Nozdrzca. W. Burmester z Heligfors. M. Mayer Mahr z Berlina. E. Zieleniewski, W. Nohr, Z. Wąsowicz z Krakowa. E. Tustrae z Paryża. L. Horodyski z Tłusteńkiego. A. Leonard z Hamburga. B. Hubermann z Wiednia. F. Schnitzler z Berna. L. Korman z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. J. Zagórski z Sokala. J. Filipowski z Kocowa. H. Schätzer z Tarnopola. J. Junka z Załukwi. Dr. W. Wagarth z Podlisek W. Zahayski z Pragi. M. Moers z Wiednia. J. Solnitzky z Krakowa. Z. Strażyc z Rosji.

N E K R O L O G J A.

†

JAN RZEPECKI

dr filozofii, urzędnik Banku krajowego, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12 listopada br. przeżywszy lat 43

Pogrzeb odbędzie się 14 listopada b. r. o godzinie wpół do 4 po południu z domu przy ul. św. Józefata l. 4 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci, matka i rodzeństwo krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

DEZERTER.

...No — więc tak!... Prawda — mówił Piotr, zbiegłem z szeregu w r. 1870. — Byłem dezerterem.

Ogarnęło nas zdziwienie, tem bardziej, że wiedzieliśmy, do jakiego stopnia był Piotr otwartym i szczerym, a przytem i odważnym. On zaś mówił dalej z uśmiechem:

Aby zrozumieć i wytłómaczyć poniekąd słabość podobną, trzeba wiedzieć wszystko, trzeba znać okoliczności towarzyszące i mieć przed oczyma ten biedny nasz oddziałek nad Loarą, złożony z ochotników, zziębniętych jak kość w swych bluzach płóciennych, umierających z głodu i zmęczenia, toczonych przez robactwo, trzęsących się w wiecznej febrze, osłabionych ciągłą dysenterją i nareszcie zdemoralizowanych jedną klęską po drugiej. Nastąpił czas, że nie zostało nawet odrobiny nadziei. Zapanowało też rozprzężenie i zupełny brak wszelkiej dyscypliny. Zresztą my, ochotnicy, nie byliśmy ani fizycznie, ani moralnie prawdziwymi żołnierzami. Jeden chwycił za broń prosto od roboty w polu, drugi z fabryki, inny z biura. Mieliśmy w ręku karabin — ale w sercu został każdy chłopem, robotnikiem lub mieszczuchem. To, co się nazywa dziś spełnieniem obowiązku narodowego, wpajanym każdemu, było w naszem rozumieniu wielkiem heroizmem, albo też wzniosłem szaleństwem...

Ale mniejsza o to... Dość, że w dniu, kiedy zbiegłem z szeregu — po prostu nie mogłem już dłużej wytrzymać. Czułem, że koniec... Dnia poprzedniego pięciu ludzi z naszej kompanji zniknęło bez śladu. Nikt ich nie szukał; nie było ich i kwita.

Pamiętam — kiedyśmy przybyli do jakiejś wioski i umieścili się w chlewie. Tam zasnąłem — cielęta, świnie, ludzie — wszystko razem, na mokrej i zimnej mierzwie, wśród jęków, sapania, beczenia i kląskania. Opanował mnie sen, do letargu podobny, w którym przeleżałem dwadzieścia cztery godzin bez przerwy. Nie można się było mnie dobudzić — myślano, że umieram. A kiedym się ocknął nareszcie, tylna straż była już hen — daleko. Czując ból i łamanie we wszystkich kościach, w każdej żyłce, podniosłem się jak w malignie, z trudnością zarzuciłem mój tobołek, za tornister służący, przewiesiłem karabin przez ramię i skurczony, bezsilny, zacząłem wlec się po śniegu, padającym płatami z ołowianego nieba. Wszędzie biały całun; ani ścieżki, ani śladu... śnieg i śnieg. Zdala tylko majaczył las ciemny — skierowałem się ku niemu, myśląc tam się schowam...

Nie umiem sobie dziś jasno zdać sprawy, czy i kiedy myśl ucieczki powstała w mojej głowie. Nie byłem już żołnierzem, ale włóczęgą zabłąkanym. Tylko w głębi duszy odzywał się jeszcze głos, powtarzający z wyrzutem słowo hańbiące:

Dezerter!...

Głos ten jednak głuszyły myśli inne, niskie instynkty, rozbudzone głodem, zimnem i wszelkiego rodzaju nędzą. Osłabienie i poczucie bezsilności własnej dawało przystęp uczuciom strachu i tchórzostwa.

Zwierzę, na dnie każdego człowieka drzemiące, chciało się raz najeść, napić i ogrzać. Ta pożądliwość zaspokojenia pierwszych potrzeb zwierzęcych, przechodziła w rodzaj jakiejś dziwnej halucynacji. — Wystawiałem sobie żywo, namacalnie — jakby to pięknie było, gdybym teraz, siedząc przy ciepłym ogniu, jadł mięso krwawe i popijał winem czerwonem. Szczękałem zębami, jakbym przeżuwał to mięso, krwią ociekłe. A potem zaraz — choć coraz rzadziej — odzywał się znów głos: dezerter! dezerter! Obok tego jednak — coraz częściej — myśl: dosyć tego, jestem młody, chcę jeszcze żyć, być sytym i czuć ciepło!...

Przychodziło mi na myśl, że chłopi ofiarują chętnie schronienie zbiegom, dają im jeść i pić, tem chętniej jeżeli zbieg ma pieniądze przy sobie i zapłaci może za przytułek, a nawet zachęcają, by nie wracać na pewne jatki. Więc — myślałem — nie wydadzą mnie nikomu, tem bardziej, że mam pieniądze przy sobie...

...Już dwie godziny, jak z myślami temi się bijąc, błądziłem po lesie. Im głębiej się weń zapuszczałem, tem dzikszem się stawał. Z początku napotykałem na drzewa powalone i na zasieki, które widocznie służyły za obronę w utarczce, może kilkakrotnie. Ale śladów żadnych nie było, wszystko śnieg przysypał. Nareszcie wszedłem w gąszcz, tem ściślejszy, że na każdej gałęzi wisiała okiść śnieżna, spadająca za najmniejszem poruszeniem na głowę, plecy i piersi. Coraz trudniej było iść, coraz głębiej zapadałem w zaspy. Ostatnim wysiłkiem gorączkowym, przedśmiertnym, brnąłem przez wszystkie przeszkody, czując, że skoro raz padnę, już nie wstanę nigdy i zmarznę tu na wieki.

Jak przedtem budziło się we mnie zwierzę głodne, tak teraz odzywał się inny, także zwierzęcy instynkt samozachowawczy przed śmiercią, coraz bliższą, coraz straszniej w oczy zaglądającą... Jak długo tak szedłem — nie pamiętam. Straciłem rachubę czasu, a przytem świadomość, do jakiego właściwie zdążam celu.

Teren leśny zaczął się tymczasem zmieniać, a las jakby rzednieć. Zauważyłem, że nie stąpam już po jednostajnie miękkim śniegu, że zapadam czasem po pas, ale wydostawszy się, mam pod nogami twardą skałę... Tylko z powodu, że las był rzadszy, a teren się wznosił, mroźny wiatr dawał się bardziej we znaki i przenikał znów do kości. Szedłem coraz więcej w górę. Nakoniec dostrzegłem, że przedemną prowadzi jakby ślad zasypanej śniegiem, ale widocznej ścieżki, którą, nie zdając sobie z tego sprawy, naprzód postępowałem. Odrazu znalazłem się nad rodzajem jaru, w głębi którego, z pośród śniegu, spostrzegłem okrągłe, małe wzniesienie, a w nim otwór czarny...

— Tam wejdę — pomyślałem — położę się i umrę...

Doszedłszy, poznałem, że to był szałas, a czarny otwór służył za wejście do niego, zastawione, jakby umyślnie, sosną ściętą. Oparłem się o nią i zarazem, jak tylko przestałem iść naprzód, uczułem, że sił całkiem już nie mam i że dalej nie pójdę ni kroku.

„Koniec!“... rzekłem do siebie w duchu i zwróciłem oczy w czarny otwór, badając, jak też mój grób wygląda.

Wtem doszły mnie jakby dziwne głosy jakieś.. Co to jest? Wziąłem karabin i podpierając się na nim, podsunąłem się trochę w głąb. Wtedy zaleciał mnie wyraźnie zapach smażonej słoniny, a równocześnie zobaczyłem w głębi niepewne, czerwonawe światło. Posuwałem się dalej.

...Kto tam? — zawołano z głębi...

Owładnęło mną uczucie nadziei, lecz zarazem zdziwienia i przestrachu. Zmysł zachowawczy wziął jednak górę i ostatnim wysiłkiem zawołałem:

— Ja!... maroder... umieram!...

— Bliżej! schyl się!... trzy stopnie!... — słyszałem z wnętrza...

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy. Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Pedwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiątyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu. Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·50	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·46	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.